

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 31 listopad 2013

PROSTO Z MOSTU





6



www.zp.pl, internetowy Przewodnik Turystyczny

18



29

Spis treści

4

ABP DZIĘGA: UDZIELAŁEM I KOMUNII
ŚWIĘTEJ SZĘŚCIOLATKOM

6

ŚW. JOZAFAT W STARGARDZIE
SZCZECIŃSKIM

8

ARCHIPELAG GUŁĄG

10

OCZYSZCZAJĄCY Ogień DUCHA

13

PRAWOSŁAWIE, A CZYŚCIEC

16

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO - AUGSBURSKI,
A CZYŚCIEC

18

„CO MNIE W ŻYCIU NAJPIĘKNIEJSZEGO
SPOTKAŁO? KAPŁAŃSTWO I... ZŁAMANY
KRĘGOSŁUP”

22

SKARB

26

RECEPTA NA SZCZĘŚCIE JEST W TOBIE

28

CIAŁO, DZIEWCZYNY I ZAPROSZENIA

29

SPOTKANIE KIRGISTAN 2013

Kiedy mija, jak to mówimy w naszym redakcyjnym slangu, deadline, czyli ostateczny termin oddania tekstów, a ja w swojej skrzynce pocztowej mam po stronie odebranych 1 lub 2 elektroniczne listy z twórczością naszych redaktorek i redaktorów, nóż otwiera mi się w kieszeni. (Choć przyznam: żadnego noża nigdy ze sobą nie noszę...) Ale wytłumaczenia tych opóźnień są tak sympatyczne, że od razu przyjmuję je z uśmiechem na twarzy. W końcu, to ma być przyjemność pisanie i uczestniczenia we wspólnym ekumenicznym dialogu, a nie wywieranie presji i groźne wymachiwanie batem. No, teraz, jak to przeczytają ci „spóźnialscy”, to już w ogóle rozbrykają się, jak tygrysek w Kubusiu Puchatku. Mimo wszystko mam nadzieję, że nie, bo młodzi, którzy chcą dziś dać coś od siebie to skarb, o który trzeba dbać. Po lekturze ich tekstów przekonacie się, że Ci Młodzi ludzie mają wiele ciekawego i wartościowego do powiedzenia. Często to wymagający przekaz. Tym bardziej godny szacunku. Wątek bajkowy, czy też słowo „skarb” nie przypadkowo pojawia się tu i teraz, bo swoją kontynuację będzie miało w numerze. Gdy do tego dodamy bezkompromisowe postawy młodych ludzi w różnych zwykłych sytuacjach życiowych, o których w tym miesiącu, dopełnia nam się listopadowa treść gazety. A że listopad, to chyba dobry moment, żeby ekumenicznie wejść do czyścica. Przynajmniej w teoretycznych rozważaniach kapłanów. Co ważne, również tych, którzy reprezentują Kościoły nieuznające czyścica. Zatem zapraszam...

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka,
Adriana, Katarzyna Szylak,
ks. Marcin Sęk, Ewelina Dmitrowicz,
Olga Kwiatkowska, Ewa Smutek, Magdalena Żukowska,
Iwona Marciszak

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Korekta

Natalia Dąbrowska, www.dobrze napisane.pl

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR

Okładka: Robert Żak

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak
robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej
www.szelemej.pl

Konsultacja teologiczna

parafii katolickich:
ks. Lucjan Chronchol
prawosławnej:
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej:
ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu



ABP DZIĘGA: UDZIELAŁEM I KOMUNII ŚWIĘTEJ SZEŚCIOLATKOM

Rozmawiał

Piotr Kołodziej

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga wprowadził w październiku normy porządkujące zasady przygotowania i przeżywania I Komunii Świętej w parafiach Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Zgodnie z nimi, to rodzice w porozumieniu z proboszczem parafii zdecydują, kiedy posłać swoje dziecko do I Komunii Świętej. Według nowych norm, będzie możliwa I Komunia Święta grupowa na wiosnę, ale także indywidualna po odpowiednim przygotowaniu kandydata. Oto, co hierarcha powiedział na ten temat w wywiadzie dla audycji katolickiej „Religia na fali” w Radiu Szczecin.

Czy ta decyzja pokazuje, że ks. Arcybiskup jest zwolennikiem bardzo wczesnej I Komunii Św., czy bardziej ma to skłonić rodziców do większej dojrzałości w wierze i w wychowywaniu swoich dzieci?

Zdecydowanie to drugie ujęcie. Nie chodzi tu o wczesną komunię. Chodzi o to, żeby I Komunia Święta, czyli nie wydarzenie, ale rozpoczęcie wieloletniego, otwartego na całe dalsze życie pełnego życia eucharystycznego w młodym człowieku, następowało w momencie, kiedy ten człowiek do tego dojrzał, zrozumiał i aktem wiary ogarnął istotę Najświętszego Sakramentu. Ogarnął również rozeznanie intelektualnym, ale i wiarą przestrzenie rozeznania grzechu i poznania cnót chrześcijańskich oraz potrzebę pracy nad swoim charakterem poprzez kierownictwo duchowe i życie sakramentalne. Musi też być pragnienie wejścia na tę drogę. U jednego dziecka następuje to bardzo wcześnie i znam takie rodziny bardzo religijne, gdzie dziecko może mieć 6 lub 7 lat. Widzę, jak rodzice idą razem do Komunii Świętej, nawet trzymając się za rękę i prowadzą razem dziecko. Widać, że idzie rodzina i to dziecko takim tęskniącym wzrokiem już patrzy i chciałoby przeżywać to samo, co ich rodzice, przyjął Komunię Świętą. Jeżeli to ma być tylko granica i bariera wiekowa, to ja jestem przeciwko. Bo jeśli są bariery, to tylko intelektualne rozeznanie, objęcie czegoś aktem wiary i pragnienie uczestniczenia. To są jedyne kryteria. Kościół święty przyjmuje, że gdy dziecko ma 7 lat jest w stanie te rzeczy rozeznąć. Takie jest domniemanie formalno-prawne, co nie oznacza, że to zawsze jest. Może być wcześniej, na przykład w wieku 6 lat. Znam takie casusy, udzielałem I Komunii Świętej i włączałem w życie eucharystyczne sześciolatków. Nie miałem wtedy żadnych wątpliwości, a proboszczowi kazałem weryfikować stan wiary i wiedzy dziecka. Proboszcz składał oświadczenie, że sprawdził rodzinę i dziecko, i wszystkie warunki były spełnione. Ja wtedy z radością udzielałem I Komunii Świętej, bo szkoda czasu. Po co to dziecko trzymać na hamulcu rok, dwa lata, a może więcej. Ono pragnie, wierzy, a my mówimy, że jeszcze nie, bo za wcześnie. Jeśli wierzy i ma rozeznanie, to można to



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

rozważać. Jednocześnie ta dojrzałość musi wyrastać z niego. Nie widzę przeszkód, żeby miał 10 i 15 lat. Jeśli dopiero dojrzeje, może mieć i 18 lat. To musi wyrastać z człowieka. Istotą tych nowych norm jest indywidualizacja całej przestrzeni. Najpierw rozeznanie rodzinne, a u bardziej dojrzałego młodego człowieka, gdy ma ukończone 14 lat samorozeznanie, co do swojej wiary i swojego życia.

Czy w związku z tym nie jest istotne, że nowa podstawa programowa w szkole przewiduje 3-letni okres przygotowania do I Komunii Świętej podczas nauki religii?

Program szkolny to jedno, a życie sakramentalne danej osoby to drugie. Życie sakramentalne dokonuje się w parafii. Po Soborze Watykańskim II rozróżnia się, że czym innym są zadania i metody katechezy szkolnej, inne są zadania i cele katechezy parafialnej, szczególnie przedsakramentalnej i posakramentalnej, pogłębiającej życie sakramentalne w człowieku. Klasa druga i trzecia dalej będą miały swój program szkolny, katechetyczny. Dla tych, którzy jeszcze nie przystępują do I Komunii Świętej, katecheza szkolna będzie przygotowaniem dalszym, bo bliższym będzie katecheza w parafii. Dla tych, co będą wcześniej u I Komunii Świętej, katecheza szkolna będzie pogłębieniem. Życie sakramentalne wyrasta nie ze szkoły, ale z rozwoju duchowego konkretnej rodziny i osoby. Nie boję się tej indywidualizacji i wielokrotnie o tym z księżmi rozmawialiśmy. To dokonało się już faktycznie, jeśli chodzi o bierzmowanie. Zawsze tak było przy okazji chrztu, bo jedni rodzice przynoszą dziecko w pierwszym miesiącu po urodzeniu, inni po pół roku, dwóch, trzech latach, a inni wcale.

Czy I Komunia Święta indywidualna ma być pewnym novum? Czy będzie łatwiej o taką indywidualną, rodzinną komunię, bo dało się słyszeć głosy, że wcześniej było o nią trudniej. Czy to będą wyjątkowe przypadki, czy częściej będą indywidualne I Komunie Święte?

Zawsze to było możliwe, ale traktowane jako przypadki szczególne i wyjątkowe. W rzeczywistości tym dokumentem rozstrzygnąłem, żeby pomóc i ułatwić księżom decyzję. Wręcz pierwszeństwo ma I Komunia Święta indywidualna, rodzinna. Dziś wielu ludzi jest w bardzo zróżnicowanych warunkach pracy. Ostatnio jeden z księży opowiadał o sytuacji, kiedy matka prosiła o chrzest w konkretnym dniu, bo ojciec dziecka jeździ TIR-em i on akurat ma pomiędzy jednym wyjazdem i drugim trzy dni wolne w środku tygodnia. Czy dla zasady mam czekać miesiąc, aż ojciec będzie wolny w weekend? Chrzczę wtedy, kiedy ojciec może być na uroczystości. Dla ułatwienia księżom przestawiam tym dekretem zwrotnicę. Pierwszeństwo ma rodzinna I Komunia Święta, ale jeśli rodzice chcą grupowej, może być robione wszystko po staremu.

Rozmawiał Piotr Kołodziejski

Cała rozmowa z metropolitą na radioszczecin.pl/religia



Proszę zeskanować kod QR

ŚW. JOZAFAT W STARGARDZIE SZCZECIŃSKIM

Tekst

Iwona Marciszak

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Od akcji „Wisła” w 1947 roku na zachodnich ziemiach polski zamieszkują grekokatolicy. Do Stargardu Szczecińskiego i okolic przywieziono około trzech tysięcy Ukraińców wiernych Cerkwi Greckokatolickiej. Tak duża społeczność nie mogła przez około 10 lat praktykować swej wiary, uczestniczyć w Eucharystii oraz przyjmować sakramentów w swoim obrządku, nieliczni jeździli nieraz w odległe tereny Polski (Chrzanów na Mazurach), aby ochrzcić dzieci lub przyjąć sakrament małżeństwa.

Grekokatolikom w Stargardzie do 2013 roku nie było dane posiadać własnej świątyni. Od 1957 roku wierni mogli uczestniczyć w swoich nabożeństwach, chociaż raz w miesiącu. Miejscem religijnego kultu stała się boczna kaplica przy Kolegacie NMP. Pod koniec 2005 roku grekokatolicy musieli jednak opuścić dotychczasowe miejsce modlitw. Zaczął się czas poszukiwania kościoła, w którym mogliby chwalić Pana



Fot. Archiwum prywatne.

w swoim obrządku i języku. Od początku 2006 roku do dzisiejszego dnia jest to Kościół Ducha Świętego. Ten moment w historii greckokatolickiej parafii uświadomił jej wiernym, że trzeba podjąć trud budowy własnej świątyni, która przyczyni się do zachowania własnej tożsamości religijnej, kultury i obyczajów. Decyzja nie była łatwa, ponieważ parafia liczy w chwili obecnej ok. 200 wiernych. Od 2009 roku grekokatolicy budują kościół, który ma być otwarty dla wszystkich. Ma ukazać bogactwo Kościoła katolickiego, oddychającego, jak mówił bł. Jan Paweł II dwoma płucami.

Od 2006 roku proboszczem stargardzkiej parafii jest ks. dr Rusłan Marciszak. Obecnie w świątyni trwają już prace wykończeniowe, czeka nas jeszcze rozpis cerkwi (rozmalowanie ikonami ścian) oraz postawienie ikonostasu.

Parafialny odpust św. Jozafata Kuncewicza odbył się w tym roku w murach nowej cerkwi 22 listopada. W ramach odpustu w piątek odbyły się uroczyste nieszpory, a w sobotę akatyst do św. Jozafata, Uroczysta Boska Liturgia, a także nabożeństwo żałobne w 80. rocznicę Wielkiego Głodu na Ukrainie.

ARCHIPELAG GUŁAG

Tekst

ks. Marcin Sęk, TChr

*„...są dni, kiedy ludzie jak bal marionetek
Wydają się tańczyć na skraju nicości.
I męka Syna Człowieczego na krzyżu,
Żeby świat mógł okazać swoją obojętność.”*

Czesław Miłosz

Dostałem od rodziców w prezencie „Archipelag Gułag” Sołżenicyna. Czytałem kiedyś fragmenty i wygadałem się, że chciałbym przeczytać całość. Zapamiętali i na imieniny dostałem trzytomowe wydanie. Zabrałem się do czytania i utknąłem na pierwszej stronie, właściwie nawet do niej nie dotarłem... Moją uwagę przykuło i skutecznie zablokowało dalszą lekturę motto książki. Zamiast w kolejne strony, zabrnąłem w myśli...

Sołżenicyn pisze: „Poświęcam wszystkim, którym życia nie starczyło, aby o tym opowiedzieć. I niechaj mi wybaczą, że nie wszystko dostrzegłem, nie wszystko sobie przypominałem, nie wszystkiego się domyśliłem”.

Zacząłem się zastanawiać, ile już w moim życiu jest rzeczy, których nie dostrzegłem, ile zapomniałem i czego ciągle nie umiem się domyślić.

Odwiedziny u dziadków, kiedy pusty na co dzień dom zapełniał się ludźmi. Długie rozmowy wieczorami, bo rzadko jest okazja się spotkać, więc nadrabiamy zaległości. Dzieci kuzynki i kuzynów wymykające się domowemu reżimowi i siedzące z dorosłymi do późna, bo przecież „jesteśmy u dziadków”. I te poranki, kiedy przecież wszyscy mamy wolne, więc zgodnie postanawiamy się wyspać, ale od wczesnego ranka zgiełk stopniowo narasta, budzą się kolejne dzieciaki, wyciągają z łóżek swoich rodziców, którzy próbują się trochę opierać „jeszcze wcześniej, dziś sobota, jeszcze pół godziny”. Dzieci się nie dają... Są genialne w łapaniu chwil, nie pozwolą zmarnować się żadnej. Choć czasami nie pozwalają się wyspać, to budzą podziw tą swoją niepohamowaną wręcz chęcią spamiętania wszystkiego. Przeżycia wszystkiego, dostrzeżenia każdego gestu, wychwycenia każdego słowa. I te ich tysiące pytań...

Wracam myślami do Sołżenicyna. I do Kazachstanu. Odwiedziłem kilka razy Dolinę pod Karagandą. Miejsce, w którym było centrum Karłagu – olbrzymiego zespołu łagrów zajmującego powierzchnię 1780650 ha. Przemierzałem korytarze dawnego budynku komendatury, w którym urządzono muzeum. Odtworzono cele, miejsca przesłuchań, miejsca egzekucji, zorganizowano sale, w których zainscenizowano to wszystko, co przez 29 lat wypełniało życie przetrzymywanych tam ludzi. Praca, szkoła, życie codzienne... Po powrocie zawsze próbowałem rozmawiać z parafianami, pytałem, jak to było, jak to możliwe, że obok „normalnego” życia istniało życie ogrodzone drutami. Jak to możliwe, że nikt o to nie zapytał i nawet dziś mówią o tym niechętnie... Przypomniał mi się wywiad z synem jednego z generałów dowodzących podczas tzw. puczu moskiewskiego. Redaktor mówi: „słuchaj, miałeś wtedy bodajże

10 lat, dzieci w tym wieku mają mnóstwo pytań, widziałeś w telewizji zdjęcia, ojciec wracał do domu, co mówił, co odpowiadał na pytania". Syn mówi mniej więcej takie słowa: „nigdy o to ojca nie pytałem, w Rosji są pytania, których się nie zadaje i my o tym od dziecka wiedzieliśmy...”

„Niechaj mi wybaczą, że nie wszystko dostrzegłem, nie wszystko sobie przypominałem, nie wszystkiego się domyśliłem...”. Czuję, jak coś zaczyna uwierać mnie w sumieniu. Z perspektywy czasu zaczynam dostrzegać coraz więcej rzeczy, których się nie domyśliłem. Uwierać zaczyna to, czego nie dostrzegłem albo nie chciałem dostrzec...

Współuczestnictwo... To słowo pojawia się w głowie i nie chce zniknąć. Nie siedziałem w łagrze, nie byłem obozowym strażnikiem, nie ja ustanawiam prawa, nie ja je egzekwuję, nie jestem członkiem rodziny, w której dochodzi do przemocy, nie byłem biernym świadkiem przestępstwa, nie pociągnąłem nigdy za spust, nie dokonałem aborcji, nie zadecydowałem o eutanazji, nie odebrałem chleba głodującemu dziecku... Tysiące ludzi rozgrzeszyłyby mnie ze zbrodni niepopętnionych prostymi słowami „nie masz na to wpływu, nic nie możesz zrobić”. Nie mogę się jednak uporać z myślą, że obojętność i milczenie zamknąć powinno się w jednym słowie: winny.

Dzieci u dziadków męczą wujka kolejnymi pytaniami. Próbuje pouklądać w sobie rzeczywistość. Poznać i zrozumieć. Ich twarze są doskonałym obrazem, na którym w zależności od sytuacji malują się radość lub smutek. Mam szczęście, nie spotkałem jeszcze dziecka, które na twarzy wypisaną miałoby obojętność.

Małgorzata Goluda
Otchłani czasu

Tak bardzo wierzymy w nieśmiertelność
wybitnych ludzi.
Tak bardzo chcielibyśmy być
podobni
do Boga.
Jednak On przypomina nam
o pokorze
wobec Niego, odbierając
ludzkości
światłe umysły.
Jeśli utraciłeś kiedykolwiek wiarę –
uczyn to nieważnym.
Nawrócenie otwiera bramy Edenu.
Wielka jest łaska
otrzymana
za prawe życie.
Kiedyś ciało się rozsypie, a dusza
trwa wiecznie.
Demony odbierają zagubionym niewinność,
nie dając nic w zamian –
nic, co jest wartościowe.
Tęsknię za Nim w otchłani
czasu...

Barbara Teresa Dominiczak
Bóg jest tuż

Bóg jest tuż - w obłokach, ciszy, trawie,
Bóg jest tuż - w myślach, we śnie, na jawie.
Bóg jest tuż - w zapachu maciejki i róży,
W blasku jutrzeńki, w domu, w podróży,
Jest w ptasim śpiewie, w babim lecie
I w zaniedbanym przez ludzi świecie.
Jest w utulonych ciszą kościołach
Oraz w bogato zastawionych stołach.
On jest w modlitwie i w barwach ziemi,
Jest pośród obcych i między swymi,
Jest w trudzie pracy, męce konania,
Jest w krzyku bólu i szczęściu kochania.

OCZYSZCZAJĄCY OGIEŃ DUCHA, CZYLI SŁÓW KILKA NA TEMAT KATOLICKIEJ NAUKI O CZYŚĆCU

Tekst

Maciej Biskup OP

przeor klasztoru dominikanów w Szczecinie

W liturgii łańciskiej Kościoła Katolickiego 2 listopada obchodzimy Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. Nazwa tego wspomnienia może być myląca. Wielu bowiem zmarłych – ich liczbę zna tylko miłosierny Bóg – cieszy się już pełnym uczestnictwem w Chwale Ojca, Syna i Ducha Świętego. Większość z nich nie jest oficjalnie kanonizowana przez Kościół, ale cieszy się już pełnią życia („przyszedłem, abyście mieli życie i mieli je w obfitości” – J 10, 10), świętości i komunii Trójcy Świętej. I stąd, dzień wcześniej obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych. Pozostali zmarli potrzebują jeszcze oczyszczenia, aby w pełni Bożego życia uczestniczyć, choć nieodwołalnie ukierunkowani są na życie z Bogiem. W świętości Bożej partycypują także wierni chrześcijanie, którzy na ziemi tworzą Kościół Pielgrzymujący. Kościół od samego początku wyznawał wiarę w „Świętych Obcowanie”. Jest to dar uczestnictwa w miłości i świętości Trójcy Świętej, który otrzymaliśmy na Chrzcie Świętym.

To, że jako pielgrzymujący na ziemi chrześcijanie potrzebujemy oczyszczenia, wydaje się oczywiste. Początek naszego oczyszczenia rozpoczął chrzest, na którym nie tylko zostaliśmy zanurzeni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, ale także naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego: „Tym zaś, który umacnia nas wspólnie z wami w Chrystusie i który nas namaścił, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i zostawił zadatek Ducha w sercach naszych” (2 Kor 1, 21-22; por. Ef 1, 13-14; 4, 30).

Proces oczyszczania i napełniania nas życiem Bożym przez Ducha Jezusa kontynuowany jest w Sakramencie Pojednania, który Ojcowie Kościoła nazywali drugim chrztem (woda z łez skruchy) oraz w Sakramencie Eucharystii, gdzie nie tylko spożywamy Ciało i Krew Chrystusa, ale zostajemy zanurzeni w ogniu Ducha. Jak pisał w IV w. Ojciec Kościoła – św. Efreem Syryjczyk w *Pieśni o wierze*:

*W Twym chlebie żyje ukryty Duch,
który nie może być spożyty;
w Twym winie płonie ogień,
który nie może być wypity.
Duch w Twym chlebie,
ogień w Twym winie
są wielkimi cudami,
jakie przyjmują nasze usta.
Serafin nie mógł zbliżyć
swoich palców*

*do rozżarzonego węgla,
do którego jedynie przybliżyły się
usta Izajasza;
nie tknęły go palce
ani usta go nie chłoneły;
a Pan pozwolił nam
czynić jedno i drugie.
Ogień zstąpił gniewny,
by zniszczyć grzeszników,
lecz ogień łaski zstępuje na chleb
i w nim trwa.
Zamiast ognia, co zniszczył człowieka,
spożyliśmy ogień w chlebie
i zostaliśmy ożywieni.*

Dar oczyszczenia w Duchu obiecał Chrystus: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął. Chrzcist mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie” (Łk 12, 49-50). Mowa tu o całopalnej ofierze Syna na Krzyżu, którą Ojciec rozpala Duchem, aby pochłonąć nasze nieprawości. Tak wypełniło się proroctwo: „Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: „Ojczy mój!” A gdy ten rzekł: „Oto jestem, mój synu” - zapytał: „Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?” Abraham odpowiedział: „Bóg upatrz sobie jagnię na całopalenie, synu mój” (Rdz 22,7-8). Jednocześnie z ran Jezusa płyną strumienie wody żywej Ducha (por. J 7, 37-39), które niosą odkupionych do wnętrza misterium Trójcy Świętej, co Kościół nazywa przeobstaniem.

Dusze czyścicowe to te, które w swym ziemskim życiu, przechodząc przez bolesny proces zmagania się grzechem, z pokusą odchodzenia od Boga, okazały się niewystarczająco otwarte na ogień Bożej miłości. Brak Boga jest źródłem cierpienia duchowego. Dlatego, gdy modlimy się „za dusze w czyścicu cierpiące”, to uzmysławiamy sobie, że choć ci zmarli są już jednoznacznie ukierunkowani na Boga i nie mogą już od Niego odstąpić, to jednak cierpią z powodu braku pełnego z Nim zjednoczenia. Potrzebują nadal oczyszczenia ogniem Ducha, który jako jedyny może wprowadzić w życie Trójcy.

Nie jest to jednak ogień niszczący, ale ogień miłości. To w tym ogniu, który rozplómiął krzew, ale go nie spalał, Bóg ukazał się Mojżeszowi (Wj 3). Podczas wędrówki Izraelitów do Ziemi Obiecanej „Pan szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, by im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy” (Wj 13,21). Ogień towarzyszył również wydarzeniom, w których lud Boży otrzymał Dekalog: „Góra Synaj była cała spowita dymem, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu” (Wj 19,18). Postać ognia była także znakiem dobrotliwej i zbawczej obecności Boga wśród ludu: Obłok „od wieczora aż do rana pozostawał nad przybytkiem na kształt ognia” (Lb 9,15). W słynnej wizji Izajasza wargi proroka zostają oczyszczone rozżarzoną węglą, wziętą z ołtarza (Iz 6,6n). Również w Nowym Testamencie spotykamy ten tajemniczy ogień, który jest znakiem Bożej obecności.

W dniu Zesłania Ducha Świętego nad głowami apostołów spoczęły „języki jakby z ognia” (Dz 2,3). O zwycięskim Chrystusie Apokalipsa wspomina dwukrotnie: „oczy Jego jak płomień ognia” (1,14; 19,12). Natomiast List do Hebrajczyków po prostu powiada: „Bóg nasz jest ogniem pochłaniającym” (12,29).

Boży ogień Ducha, choć budzi w nas lęk, zawsze jest znakiem Bożej Miłości i zapowiada udział w Chwale. Z jednym wyjątkiem. Dla tych, którzy odrzucili Boże miłosierdzie i zamknęli się w sobie przed Bogiem na całą wieczność, ogień Ducha jest nie do zniesienia. Ewangelia zapowiada, że w piekle będzie „płacz i zgrzytanie zębów”, gdyż potępieni nie mogą zdzierżyć prawdy, że Bóg jest Miłością. Piekło jest całkowitym zaprzeczeniem miłości. To miejsce „piekielnego” ukierunkowania wyłącznie na siebie, nigdy na Boga i drugiego człowieka. Rosyjski teolog Paul Evdokimov pisał, że piekło to miejsce, „w którym się nie widzi, gdzie nie krzyżują się żadne spojrzenia; piekło nie zna żadnego „naprzeciwko”.

Pośmiertne spotkanie z Bogiem człowiek może odczuwać na wzór zanurzenia w ogniu. Kiedy człowiek jest prawdziwie oddany Bogu, ale nie do końca, to niewyobrażalnie bliskie spotkanie z Bogiem, jakie następuje po śmierci, odczuwa zapewne jako coś jednocześnie wspaniałego, bo jest to rzeczywiste spotkanie z Tym, który jest samą Miłością. Zarazem musi to być spotkanie bolesne, bo człowiek zobaczy też tę część samego siebie, która rozwinęła się w fałszywym kierunku i zapragnie całym sobą, aby to, co w nim niegodne życia wiecznego, zostało przez ten Boski ogień spalone. Tęsknota za Bogiem, którą wzbudza w człowieku Duch Święty, budzi w człowieku wielkie pragnienie wejścia w ten ogień, aby bez względu na ogromny ból oczyścić się z tego, co nie jest miłością i rozszerzyć się na pełne przyjęcie Boga. Ogień nie zadawałby im żadnego bólu, gdyby one były wolne od niedoskonałości: to one są przyczyną ich cierpienia. Niedoskonałości te są bowiem materią, której ima się ogień, kiedy zaś się skończą, ogień nie będzie już palił. Kiedy znikną niedoskonałości duszy, skończy się jej utrapienie, a pozostanie radość.

W Kościele katolickim wierzymy, że Bóg w swoim miłosierdziu zezwala wszystkim swoim dzieciom, które nie były wystarczająco przejrzyste na Bożą łaskę, aby Duch Święty oczyścił je po śmierci. Czyśćcem nazywamy więc proces ostatecznego oczyszczenia z grzechów, jakiego Bóg dokonuje w tych wszystkich, którzy zesłali z tego świata nie wydoskonalwszy się w miłości (por. 1 J 4,18). Ta wiara wyrasta z nauki apostoelskiej i jej potwierdzenie znajdujemy w Ewangelii. Chrystus przestrzega nas przed zaciąganiem takich długów, które przyjdzie nam spłacać na tamtym świecie: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę powiadam ci: nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz” (Mt 5,25n). Podobnie Chrystus nauczał za pomocą przypowieści o nielitościwym dłużniku: „I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeśli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu” (Mt 18,34n).

Dusze w czyśćcu, jak uczy Kościół Katolicki, nie mogą już nic uczynić dla siebie, bo jako jednoznacznie ukierunkowane na Boga, który jest samym obdarowywaniem, mogą jedynie wstawiać się za żyjącymi. Jednocześnie, jeszcze nie w pełni oczyszczone dla Boga, potrzebują Bożego miłosierdzia. Ono przychodzi również przez naszą za nich modlitwę. My oczywiście nic z siebie dać nie możemy, ale przez wiarę, modlitwę i przyjętą Eucharystię możemy im wypraszać Boży dar ognia Ducha. Nasza miłość do zmarłych, umocniona przez Ducha Miłości, wyraża się najpełniej przez modlitwę za nich. Bóg posługuje się nami, gdyż zapragnął, abyśmy byli jego pomocnikami – *synergoi* (por. 1 Kor 3,9).

Chrześcijańska modlitwa za zmarłych została przyjęta z tradycji żydowskiej (por. 2 Mch 12,43-46). Apostoł Paweł sam modli się za zmarłego Onezyfora, który okazał mu wiele pomocy w rzymskim więzieniu oraz podczas pobytu w Efezie: „Niechaj mu Pan da w owym dniu znaleźć miłosierdzie u Pana!” (2 Tm 1,18). Dodać należy, że na terenach basenu Morza Śródziemnego zachowały się też setki nagrobków wczesnochrześcijańskich i na wielu z nich są wypisane modlitwy za zmarłych.

PRAWOSŁAWIE, A CZYŚCIEC

Tekst

ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja

Człowiek od wieków zadaje pytanie o los dusz po śmierci. Prawosławie zaś od samego początku naucza, iż każda dusza przechodzić będzie po śmierci przez podniebne mytarstwa, czyli powietrzne królestwo złych duchów. Nauka ta głosi, że dusza czysta, która kajała się za swoje grzechy podczas życia na ziemi, przechodzi przez te mytarstwa i wchodzi do Królestwa Niebieskiego, natomiast dusza grzeszna nie może tam wejść, gdyż drogę zagrażają jej złe demony, które – gdy tylko znajdą w tej duszy grzech – uważają ją za swoją własność i wypychają ją w czeluści piekielne. W zależności od swoich czynów, dusza prowadzona jest przez Anioły lub świętych do Nieba lub ciągnięta jest wbrew swojej woli przez demony do otchłani. Świadomość tej trudnej drogi po śmierci obecna była w całym chrześcijańskim świecie, a po rozłamie również w obu tradycjach – wschodniej i zachodniej. Na przykład w katolicyzmie również uznaje się powszechnie, że dusza po śmierci odbywa tę niebezpieczną „podróż”, do której opatrzona winna być „wiatykiem” ostatniego namaszczenia, czyli duchowym zabezpieczeniem na tę drogę. Oczywiście w tradycji katolickiej nie mówi się dosłownie o mytarstwach, jednak sens tej drogi wydaje się być identyczny: demony, oskarżając i odnajdując w duszy grzechy, mają prawo zagrozić jej wstęp do Królestwa Bożego i strącić do piekła.

Jednak w tym miejscu pojawia się problem czyścica. Niektórzy katolicy identyfikują czyściec z tą drogą duszy do Nieba. Według Tradycji prawosławnej przejście to dokonuje się na trzeci dzień po odłączeniu duszy od ciała, a więc nie może być utożsamiane z czyścicem w rozumieniu nauki katolickiej, choćby z tego względu, że trwa stosunkowo krótko. Poza tym brak jest tutaj elementu oczyszczenia, przejście to jest raczej badaniem duszy i ciągłym jej oskarżaniem. Czyściec jako taki, tzn. miejsce oczyszczenia, musiałby znajdować się w takim razie gdzieś „po drodze”. To rodzi następujące pytania: gdzie on się znajduje, czy jest on przedsionkiem Nieba czy raczej piekła, czy może jest on dokładnie pośrodku? Bardzo ważna jest odpowiedź na pytanie, kto ciągnie duszę do czyścica – Boże Anioły czy demony? I chyba najważniejsze pytanie – czym jest oczyszczający ogień czyścicowy? Są to niesłychanie ważne kwestie, jeśli chodzi o całą doktrynę czyścica i o to, czy prawosławie będzie traktować ją jako błędną czy też nie.

Zarówno chrześcijański Wschód, jak i Zachód zgodne są co do nauki o rzeczach ostatecznych. Przede wszystkim wspólnie wierzymy w istnienie życia wiecznego. Wierzymy także w Drugie Przyjście Chrystusa, gdy przyjdzie sądzić żywych i umarłych, oddając każdemu według uczynków popełnionych podczas życia w ciele. Oczekujemy wskrzeszenia umarłych, co oznacza, że zostaniemy wskrzeszeni w ciele. Wierzymy również, że Królestwo Boże i piekło będą trwałe wiecznie.

Zmarli, zarówno ci sprawiedliwi, jak i grzesznicy, w obecnym czasie odczuwają jedynie przedsmak swojego ostatecznego stanu, ponieważ każdy człowiek dopiero na Sądzie Ostatecznym otrzyma zasłużoną zapłatę za swoje życie. Zarówno raj, jak i piekło nie znajdują się jeszcze w swym ostatecznym i wiecznym stanie. Zatem, zgodnie z prawosławną nauką, mytarstwa są tylko częściowym sądem, a więc i częściową nagrodą lub karą. Dlatego też do tej pory nie ma zmartwychwstania ciał i nawet Święci oczekują tego wiecznego i doskonałego stanu.

Raj i piekło w ostatecznym stanie będzie podwójnej natury – duchowej i cielesnej. Zanim jednak to nastąpi, zarówno nagroda, jak i kara są duchowe (niecielesne). Dlatego mówiąc o szeolu, piekle, mówimy o miejscu przebywania dusz, ponieważ miejsce wiecznych duchowych i cielesnych mąk jeszcze się nie rozpoczęło. I choć bramy piekieł poprzez zstąpienie do otchłani i Zmartwychwstanie Chrystusa zostały otwarte, to prawdziwe ostateczne piekło będzie trwać wiecznie. Świadczą o tym słowa Syna Bożego, które wypowie do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25:41). Świadczą o tym same duchy nieczyste: „Czego chcesz od nas, (Jezusie), Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?” A więc nie są jeszcze w piekle, ale wiedzą, że nadejdzie czas, kiedy piekło zaistnieje.

Kościół prawosławny, podobnie jak Kościół rzymskokatolicki, zgodnie z Pismem Świętym wierzy, że modlitwy, posty, jałmużny i dobre uczynki czynione przez żywych w intencji zmarłych mają zbawienny wpływ na dusze zmarłych. Jednak w tej kwestii pojawia się różnica doktryn, gdyż Kościół rzymskokatolicki wprowadza nowe pojęcie, nowe miejsce, nowy stan dusz – czyściec. Pojęcie to z prawosławnego punktu widzenia jest zupełnie obce i w zasadzie niezrozumiałe. W następstwie pytania

o miejsce czyścica pojawia się kolejne, o czas jego powstania. Wydaje się, że musiał zostać utworzony po Wcieleniu Syna Bożego i Jego chwalebny Zmartwychwstaniu, gdyż nie mamy żadnej wzmianki o czyścicu w Ewangelii, tak jak dowiadujemy się na przykład o zejściu Chrystusa do piekieł, a nie do czyścica. A więc dusze w czasach Starego Testamentu pozbawione były tego oczyszczającego ognia.

Kolejne pytanie wiąże się z pojęciem czyścicowego oczyszczającego ognia, całkowicie odrzucanym przez Kościół prawosławny. Pytanie nie dotyczy jednak możliwości samego cierpienia z nim związanego, lecz źródła i jego natury. Jeśli przyjąć, że czyścicowy ogień jest czymś różnym od ogni piekielnych i tożsamym z ogniem Bożej miłości czy też sprawiedliwości, to okaże się, że źródłem cierpienia jest sam Bóg. Bóg zaś nie stworzył ani śmierci, ani cierpienia, choć samo cierpienie jest przez niego dopuszczane. I choć to cierpienie posiada ogromne znaczenie zbawcze i głęboki oczyszczający sens, to jednak nie może ono pochodzić od Boga.

Prawosławny chrześcijanin zadaje sobie pytanie, czy jest możliwe, aby Aniołowie Boży mogli wlec przerażoną duszę wbrew jej woli na męki czyścicowe? Jeżeli uznamy, że udręki dusz „czyścicowych” spowodowane są przez szatana i jego aniołów, stoimy w zgodzie z prawosławną nauką, a czyścic dla części dusz okazuje się miejscem czasowych mąk piekielnych. Jeżeli jednak uznamy, że w czyścicu mamy do czynienia z cierpieniami zadawanymi przez „ogień Bożej miłości”, wtedy nauka ta jest całkowicie nieakceptowalna przez Kościół prawosławny.

Prawosławny Wschód doskonale pamięta, że bramy piekieł poprzez Zmartwychwstanie Chrystusa zostały zniszczone i pozostaną otwarte aż do dnia Sądu Ostatecznego. Tę świadomość doskonale obrazuje ikona Zstąpienia do otchłani. Zmartwychwstały Pan stojąc na roztrzaskanych wrotach piekieł, wyprowadza z otchłani prarodziców Adama i Ewę. Wiemy również, że Chrystus po swoim zstąpieniu do otchłani wyprowadził z jej mroku dusze świętych patriarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych, zaś my, jako mistyczne Ciało Chrystusa, wierzymy, że dusze zmarłych wciąż jeszcze mogą zostać stamtąd wyprowadzone przez święte modlitwy Kościoła i nieskończone miłosierdzie Boże.



Proszę zeskanować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radioszczecin.pl/religia.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>



audycja
katolicka

zdjęcia
wideo

informacje
6:00

RELIGIA
NA FALI

www.radioszczecin.pl/religia

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO -AUGSBURSKI, A CZYSZCIEC

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko - augsburskiej
w Szczecinie

Nauka o czyścucu nie dotyczy tylko i wyłącznie kwestii naszego życia po śmierci. Gdyby chodziło tylko o to, to moglibyśmy uznać tę kwestię za trzeciorzędną, a różnice w podejściu do czyścica za zupełnie nieistotne. Nauka o czyścucu ściśle powiązana jest jednak z soteriologią, czyli nauką o zbawieniu, a to sprawia, że w dyskusji ekumenicznej kwestia ta w pewien sposób odśłania poważniejsze różnice między ewangelikami a chrześcijanami innych tradycji.

Nie będę silił się na wyjaśnienia, czym czyściec jest. Zapewne znajdziemy szczegółowy opis w innych artykułach tego numeru „Prosto z Mostu ...”. Tłumacząc ewangelickie podejście do czyścica, musimy wrócić do wydarzeń z XVI w. Ks. dr Marcin Luter, z inspiracji lektury Pisma Świętego, zaczął przypominać naukę o usprawiedliwieniu grzesznego człowieka z łaski Bożej. Jakiegokolwiek działania i starania człowieka są niewystarczające dla zbawienia. Człowiek może jedynie w skrusze własnego serca zawołać do Boga, aby ulitował się nad nim przez Jezusa Chrystusa. Z doświadczenia przebaczenia grzechów dotknięty miłością Bożą człowiek zaczyna prowadzić uświęcone życie w wierze wypełnione dobrymi uczynkami. O relacji wiary i uczynków Luter pisał tak: „Wiara nie pyta, czy należy spełniać dobre uczynki, lecz zanim narodzi się pytanie, wiara już je czyni i zawsze pozostaje w działaniu. Jeśli ktoś jednak nie spełnia dobrych uczynków, ten jest człowiekiem bez wiary, miota się i szuka wokół siebie wiary i dobrych uczynków, nie wiedząc, czym w ogóle są wiara i dobre uczynki”. 95 też, które Luter 31 października 1517 roku przybił na drzwiach Kościoła Zamkowego w Wittenberdze, atakowały przede wszystkim praktykę sprzedawania odpustów. Przypomnę, że można było, kupując odpust, zmniejszyć kary czyścicowe zmarłych bliskich. Inną praktyką średniowiecznego Kościoła było sprawowanie mszy świętych za duszę zmarłych. Dla zwolenników Reformacji te praktyki zupełnie zaprzeczały nauce o usprawiedliwieniu z łaski Bożej. W Artykułach Szmalkaldzkich Luter pisał tak: „Tak tedy msza była odprawiana poważnie za umarłych, podczas gdy Chrystus ustanowił sakrament wyłącznie dla żywych (...) Kłóci się to z pierwszym artykułem, który uczy, że jedynie Chrystus wyzwala duszę, a nie ludzkie działania. A wiadomo także, że co do umarłych nie mamy żadnego Boskiego polecenia. Dlatego śmiało można to wszystko pominąć, chociażby nie było w tym żadnego błędu i bałwochwalstwa”. Można z tego wywnioskować, że dla Lutera nie sama nauka o czyścucu była kontrowersyjna, a bardziej praktyki, które z czyścucem były związane (odpusty, msze za zmarłych).

Sama idea czyśćca nie znajduje wśród ewangelików zrozumienia ze względu na wyraźne akcentowanie roli uczynków w zbawieniu człowieka. Wierzymy, że człowiek dostępuje zbawienia lub potępienia tylko i wyłącznie w zależności od tego, czy na krzyż Jezusa odpowie wiarą lub niewiarą. Kto wiarą przyjmuje przesłanie krzyża, ten staje się uczniem Chrystusa, który naśladuje swojego Nauczyciela. Taki człowiek jest usprawiedliwiony sprawiedliwością Chrystusa. Dąży do doskonałości, której jednak nie może osiągnąć tu na ziemi. Jest zatem „usprawiedliwionym grzesznikiem”. Jego życie wieczne nie zależy jednak od tego, ile dobra udało się zrealizować na ziemi. Jego życie wieczne jest w rękach Boga, który go zbawił przez Jezusa i żadna siła nie jest w stanie odłączyć człowieka od miłości Boga. Takie radykalne podejście do życia wiecznego: albo zbawienie w Chrystusie, albo potępienie odrzuciwszy Chrystusa, wynikające z nauki biblijnej „Kto ma Syna, ma żywot, kto nie ma Syna, nie ma żywota” (I J 5,12), bardzo mocno podkreśla odpowiedzialność każdego człowieka za swoje życie zarówno doczesne, jak i wieczne.

Co zatem dzieje się po śmierci chrześcijanina? Apostoł Paweł pisał o tych, którzy „zasnęli w Panu” (choćby w I Liście do Koryntian w rozdziale 15., gdzie obszernie wyjaśnia kwestię zmartwychwstania). To bardzo trafne sformułowanie, obrazujące stan wierzącego po śmierci. „Międzyczas”, czyli czas pomiędzy śmiercią człowieka a wzbudzeniem go z martwych w czasie ponownego przyjścia Chrystusa, jest (w tradycji ewangelickiej) okresem braku świadomości istnienia. Zatem po śmierci płynnie wierzący budzony jest do ponownego życia przez Zmartwychwstałego w Dniu Ostatecznym, niezależnie, czy od śmierci do tego wydarzenia minął rok czy tysiąc lat.

Na koniec odnieść się należy do cytatów biblijnych, do których katolicy i prawosławni odwołują się, uzasadniając swoje stanowisko. Przypomnę, że dla nas Pismo Święte jest rozstrzygające w kwestiach wiary, tym bardziej ta biblijna argumentacja bardzo nas interesuje. A więc uzasadniając naukę o czyśćcu, wskazuje się na tekst z II Księgi Machabejskiej (2 Mch 12,43-46). Jest to księga, która znajduje się w Kanonie Aleksandryjskim ksiąg Starego Testamentu, natomiast w kościele ewangelickim obowiązuje Kanon Jerozolimski, który posługiwał się Jezus, a w którym tej księgi nie ma. Możemy ją oczywiście studiować, poznawać treści ksiąg apokryficznych (w kościele rzymskokatolickim oraz prawosławnym księgi te nazywane są księgami deuterokanonicznymi), ale nie mogą rozstrzygać one o kwestiach wiary. Fragment Ewangelii św. Mateusza 12,31 – 32 nie mówi o czyśćcu, tylko o grzechu przeciw Duchowi Świętemu. Taki grzech nie zostanie odpuszczony, ponieważ jest to grzech odrzucenia łaski Bożej. Jezus, co prawda, mówi o tym, że grzech ten nie zostanie odpuszczony ani w tym wieku, ani w przyszłym, tylko że słowa te należy odczytać w żydowskim rozumieniu nauki o dwóch epokach w istnieniu świata. Jedna z nich trwa obecnie i nazywa się *Olam Haze* (“obecny świat”). Druga epoka dopiero nastąpi i nazywa się *Olam Haba* (“świat, który nadejdzie”). Argumentacja na podstawie tej wypowiedzi Jezusa nie jest dla nas wystarczająca.

Jak widać temat czyśćca nie jest wcale kwestią tak mało istotną w dialogu ekumenicznym. Różne podejścia do tego zagadnienia odślaniają polaryzując

między chrześcijanami w inny sposób tłumaczącymi rolę wiary i uczynków. To są bardzo ważne różnice, o których dyskutuje się zarówno na szczelbu teologów, jak i świeckich wiernych. Należy doceniać zatem każdy krok, który pozwala nam siebie wzajemnie zrozumieć. Najważniejsze jest to, że ostatecznym przeznaczeniem wierzącego człowieka jest życie wieczne z Bogiem. Wierzę, że będziemy tam razem bez podziałów na poszczególne wyznania. Kochający Boga różnych konfesji ramię w ramię stać będą w chórze śpiewającym pieśni pochwalne ku czci Boga. Warto zatem uczyć się już tu w doczesności stawać ramię w ramię ...

„CO MNIE W ŻYCIU NAJPIĘKNIEJSZEGO SPOTKAŁO? KAPŁAŃSTWO I... ZŁAMANY KRĘGOSŁUP”

Rozmawiał
Piotr Kołodziejcki
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Ksiądz Marian Augustyn jest kapłanem od 2000 roku. Od marca tego roku jest proboszczem parafii pw. Ducha Świętego w Moryniu. Pochodzi z Oleśnicy w diecezji kieleckiej. Wydaje się być księdzem, jakich wielu. A jednak ma swój niepowtarzalny charakter i historię. To jedyny w Polsce kapłan, który uprawia motocross już od prawie 6 lat. Na pytanie, czy lubi adrenalinę, odpowiada, że nie jest ryzykantem. – Lubię zdrową rywalizację, ale bez ekstremalnych zachowań, choć w sumie sama jazda takim motocyklem jest ekstremalna. To moja pasja, ale jest ona na końcu listy moich zajęć, bo obowiązki duszpasterskie są priorytetem – przyznaje ks. Marian. – Motocykl jest fajną odskocznia, ale rzadko wykorzystywaną.

Kiedy dowiedziałem się zupełnym przypadkiem o hobby księdza, postanowiłem umówić się z nim na wywiad do audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”. Okazuje się, że to nie jedyny szczególny epizod w życiu 38-letniego ks. Mariana Augustyna.

Niektórzy sportowcy mają zapisane w kontraktach zakaz uprawiania niebezpiecznych dyscyplin, bo może to grozić kontuzją i przerwaniem ich sportowej kariery. Ksiądz w swoim „kontrakcie” z ks. arcybiskupem nie ma takiej klauzuli?

Nie było potrzeby ustalania takiej klauzuli. Ksiądz arcybiskup wie o moim hobby, a ja ze swej strony staram się spokojnie korzystać z tej możliwości, jaką daje jazda motocyklem crossowym. Zresztą nie ona jest najważniejsza. Służy celom duszpasterskim – organizuję pikniki crossowe m.in. w październiku kończyliśmy sezon motocyklowy

w powiecie gryfińskim. Była msza św. polowa oraz akcja zbiórki krwi. Udało się zebrać 20 litrów. Poza tym i tak już jestem doświadczony przez życie, jeśli chodzi o wypadki, że chyba wyczerpałem ich limit. Może właśnie przez te doświadczenia teraz z dużą ostrożnością podchodzę do motocykla i tego sportu. Zawsze humorystycznie odpowiadam, że nic gorszego od tego, co już mi się stało, nie może się wydarzyć. 11 lutego 2004 roku, będąc jeszcze wikariuszem w parafii w Nowogardzie, byliśmy z młodzieżą w górach. W Dolinie Chochołowskiej na przechadzce złamałem kręgosłup szyjny. Rzucaliśmy się niewinnie śnieżkami i padaliśmy w śnieg. Wydawało się, że jest świeży, ponieważ od rana intensywnie prószyło, ale pod białym puchem, na który się rzuciłem był zmarznięty śnieg, taka skamielina śnieżna. Po upadku udało mi się dojść do schroniska i poprosić o pomoc. Zostałem przewieziony do szpitala w Zakopanem. Tam okazało się, że złamanie nastąpiło w wyniku osłabienia kręgosłupa. Ujawniła się bowiem choroba nowotworowa kości. Po miesięcznym pobycie w szpitalu – najpierw w Zakopanem, później w Krakowie – oraz przebytej operacji wróciłem do rodzinnego domu, pod koniec kwietnia do Nowogardu, a następnie do parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Szczecinie, aby być pod stałą opieką lekarzy.

www.zp.pl - Internetowy Przewodnik Turystyczny
Fot. Igor Kurkowski



Czy był moment zwątpienia po tym wypadku?

Na początku był moment złości, że się to stało. Kiedy jednak leżałem w schronisku czekając na pomoc doznałem niesamowitego pokoju w sercu, ponieważ zdałem sobie sprawę, że jest środa – dzień maryjny, a na dodatek 11 lutego, czyli Światowy Dzień Chorych. Był to niezapomniany moment – myślę, że najważniejszy w całym tym wydarzeniu. Zresztą do dzisiaj odwołuję się nieustannie do tej chwili, ufając każdego dnia Bożej Opatrzności. Ale nie zabrakło w tym – bądź co bądź tragicznym momencie – odrobiny humoru i tak sobie pomyślałem: „Panie Boże, fajny żarcik mi zrobiłeś. Jest 11 lutego, Światowy Dzień Chorych, liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, no i mnie dołączyłeś do grona chorych”. Ale właśnie ta świadomość wlała w moje serce tak wielki pokój, że żyję nim do tej pory. Pamiętam, że gdy byłem już w domu, dzwoniła siostra, szwagier, brat i tak mnie pocieszali. A ja roześmiany odpowiadałem im: „Czym się w ogóle przejmujecie. Ja wiem, że Pan Bóg poprowadzi mnie przez to doświadczenie i mnie wyprowadzi z niego”. Dziś po prawie 10 latach, widać to Boże działanie.

Z perspektywy czasu uważa ksiądz, że ten wypadek i czas leczenia czegoś nauczył?

Odbieram to jako największe doświadczenie wiary. Kiedyś zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie „co w życiu najpiękniejszego mnie spotkało?”. Odpowiadam, że to fakt, że jestem księdzem, co daje mi możliwość sprawowania najświętszej Eucharystii, oraz to, że złamałem kręgosłup. Walka z rakiem jest już za mną. Modliłem się bardzo mocno o uzdrowienie, szczególnie po śmierci Jana Pawła II oraz do św. Teresy z Lisieux, której relikwie peregrynowały w naszej archidiecezji na początku lipca 2005 roku. To jedna z moich ulubionych świętych, której sposób przeżywania wiary jest mi bardzo bliski. Od Niej nauczyłem się ufać Bożej Opatrzności. Uważam, że Jej wstawiennictwo zawdzięczam to uzdrowienie. Ten fakt potwierdziły badania kontrolne, które miałem co pół roku. Relikwie były w lipcu, a we wrześniu miałem kolejne badanie, po którym prof. Ireneusz Kojder – ordynator Kliniki Neurochirurgii w szpitalu przy Unii Lubelskiej – stwierdził, że z medycznego punktu widzenia nie ma wytłumaczenia tego, co się u mnie stało. Poza tym myślę, że jest to także doświadczenie wiary i skuteczności modlitwy dla wszystkich, którzy się za mnie modlili. Z uśmiechem wspominam jednego z kolegów kapłanów, który, gdy mnie zobaczył, zapytał: Marian, Ty żyjesz?

Co mówi ksiądz innym chorym ciężko doświadczanym przez los?

Z osobami chorymi mam kontakt codziennie w swojej parafii w Domu Pomocy Społecznej. Myślę, że nie można niczego udawać. Ja traktuję te osoby jako zdrowe, z którymi mogę porozmawiać na każdy temat. Oczywiście na tyle, na ile to możliwe, bo są to osoby z różnymi schorzeniami i z różnym stopniem upośledzenia. Myślę, że tego oczekują, normalnego, a zarazem poważnego traktowania, a nie użalania się. Zresztą myślę, że te osoby więcej dają mi niż ja im.

Ma ksiądz na koncie już maraton?

No tak, nie do końca. Wystartowałem w tym roku w Dębnie, ale nie ukończyłem biegu. Do krytycznego momentu czułem się bardzo dobrze i biegłem w bardzo dobrym tempie, ale jak się okazało – za szybko. Kryzys przyszedł około 33 kilometra.

Skurcze były tak intensywne, że nie byłem w stanie ruszyć nogami i zrobić nawet najmniejszego kroku. I ponownie ufność wobec Bożej Opatrzności, bo znajduję się w środku lasu, nawet nie ma gdzie się położyć, bo jeszcze śnieg po bokach drogi, ale na szczęście jechali busem panowie z obsługi wyścigu i mnie zabrali.

Sport zawsze był mi bliski. Teraz staram się uprawiać różne dyscypliny m.in. jazdę na rowerze, pływanie, biegi narciarskie – trzykrotnie startowałem w Biegu Piastów na dystansie 50 km stylem klasycznym.

Czy na motocyklu jest ksiądz potulny jak baranek, czy raczej szalony?

Gdy ktoś ogląda z boku, to pewnie łapie się za głowę. Ale nie robię żadnych nadzwyczajnych rzeczy. Po prostu jadę tak, jak potrafię i ujmuję gaz, jeśli czuję zmęczenie, bo czasem jeżdżę na zawody typu cross-country, gdzie wyścig trwa 1,5 godziny i wymaga naprawdę ogromnej kondycji. No, ale gdy jest możliwość, też potrafię odkręcić gaz.

Ważne dla księdza w życiu są zwycięstwa?

Nie jeżdżę dla zwycięstw, choć jeśli mi się uda coś osiągnąć, to bardzo się cieszę. Właśnie podczas tegorocznej edycji BAJA POLAND w Szczecinie wygrałem zawody w swojej klasie. Poprosiłem wtedy organizatorów o wcześniejszą dekorację, ponieważ spieszyłem się na ślub do Morynia.

A zwycięstwa duszpasterskie?

Myślę, że one najbardziej cieszą każdego kapłana, choć ja zawsze przywołuję słowa Chrystusa: „Studzy nieużyteczni jesteście. Wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (por. Łk 17, 10). Natomiast z pewnością bardzo cieszę się mijającym rokiem, który przeżywaliśmy w naszej wspólnotcie jako pierwszy rok z trzyletnich obchodów Jubileuszu 750-lecia naszego kościoła parafialnego w Moryniu. W maju została otwarta Papińska Droga Światła łącząca kościół w Moryniu z sanktuarium w Siekierkach, w październiku przeżywaliśmy Misję u Stóp Krzyża; odbyła się także konferencja naukowa i wydana została książka, która jest pierwszym naukowym opracowaniem dziejów kościoła i parafii. Wcześniej w lipcu odbyły się pierwsze Mistrzostwa Polski Księży w MTB, czyli wyścigu na rowerach górskich. Ale myślę, że największą radością są wierni, którzy prowadzą autentyczne życie sakramentalne, uczestniczą w Eucharystii, przychodzą na adorację Najświętszego Sakramentu i po prostu modlą się. I to mnie najbardziej cieszy.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w dalszej kapłańskiej postudze.



Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w Internecie „Sport w Sieci”.

Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>

Proszę zeskanować kod QR



SKARB

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko - augsburskiej
w Szczecinie

Kto z nas w dzieciństwie nie marzył o znalezieniu skarbu. Naczytaliśmy się o skrzyniach pełnych drogocennych klejnotów, skarbach pozostawionych na dnie morza albo kosztownościach królewskich schowanych w opuszczonych zamkach. Jeśli zdobycie takiego skarbu było niestety poza naszym zasięgiem, pozostawały jeszcze rodzinne strychy, piwnice. Przeszukując takie zakurzone miejsca, zawsze miało się nadzieję na znalezienie czegoś wartościowego, interesującego, niespotykanego. Z czasem takimi „skarbami” stawały się stare zdjęcia, zniszczona zabawka, którą bawił się nasz ojciec, zapomniana sukienka, w której zapamiętaliśmy naszą babcię. Kiedy jesteśmy już dorośli, słowo „skarb” często definiujemy na nowo, w bardzo różny sposób.

Kiedy słyszymy słowa Jezusa „Nie gromadźcie sobie skarbów” (Mt 6,19 - 21), od razu mamy przed oczami bogactwa, których sami nie posiadamy. Wydaje nam się, że Jezus mówił o jakiś drogocennych kamieniach, królewskich skarbach, klejnotach, a bardziej adekwatnie do naszych czasów mamy przed oczyma drogie samochody, wille z basenem, papiery wartościowe. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że w ten sposób uruchamia się w nas „proces samoobrony” przed słowami Chrystusa. Najłatwiej powiedzieć sobie, że słowa te dotyczą bogaczy, a nie mnie. Zawsze bowiem znajdziemy kogoś, kto ma więcej od nas i wskazujemy na niego jako adresata tych słów. Tylko że dalej Jezus mówi o skarbach, które mogą zaatakować mole, rdza lub złodziej, mogący podkopać się do naszego skarbu. Te ostrzeżenia muszą skorygować naszą definicję tego pojęcia. Jezus miał na myśli to, co gromadzone było przy pobliskich domach, a więc zapasowe płaszcze, różne żelazne części, które może jeszcze kowal użyje do wykonania pożytecznego narzędzia. Były to rzeczy narażone na ataki moli i rdzy, chowane w miejscach, do których złodziej miał łatwy dostęp. Szukając zatem analogii tekstu do naszego codziennego życia, raczej powinniśmy myśleć o naszych strychach, piwnicach i garażach. To właśnie tam gromadzimy sobie wiele skarbów, które nam niczemu nie służą, a innym mogłyby znacznie ułatwić życie. Jezus jednak swoich słuchaczy nie namawiał do posprzątania swoich gospodarstw domowych (proszę słów Jezusa nie wykorzystywać w rodzinnych kłótniach na temat nieposprzątej piwnicy!). Jezus namawiał do gromadzenia skarbów w niebie. Te są bowiem bezpieczne. Ani mól, ani rdza, ani złodziej nie może nam ich zniszczyć. Tylko my sami możemy z nich zrezygnować. Miłości nikt nam nie zabierze. Może ktoś nas prowokować, zniechęcać, odstraszać, zakazywać. Nic nie może jednak wskórać. Miłość jest uczuciem w nas i uzewnętrznia się na różne pozytywne sposoby. Możemy sami tylko pozwolić, aby miłość w nas wygasła. Podobnie jest z wiarą. Znowu ktoś może obrażać nas, krytykować, negować, szantażować, grozić, a nawet odebrać nam życie. Nikt i nic nie odłączy nas od miłości Chrystusa (Rz 8, 31-39). Wiary nikt nam nie odbierze, możemy niestety sami z niej zrezygnować.

Ciekawe światło na gromadzone skarby rzuca opowiedziane przez Jezusa podobieństwo o pewnym bogaczu, któremu pole obfity plon wydało (Łk 12, 16-21). Wiemy, że obfity plon jest symbolem błogosławieństwa. Jest to powód do wdzięczności i dzielenia się zarówno dobrami, jak i radością. Tylko że dla bogacza skarby stały się źródłem troski. Dla wielu ludzi jest to problem zupełnie abstrakcyjny, ale dla niektórych poważnym zmartwieniem jest mieć za dużo. Nie chodzi tylko o dobra materialne. Są tacy, którzy nie mają pojęcia, co mają zrobić ze swoją wiedzą, ze swoimi talentami, ze swoją urodą. Posiadanie „za dużo” staje się dla nich troską. Bogacz w podobieństwie postanowił zburzyć to, co posiadał dotychczas i w miejsce tego gotów był zbudować nowe spichlerze. Czasami człowiek w obliczu nowego sukcesu potrafi zdeprecjonować to, co było jego dotychczasowym osiągnięciem, zniszczyć coś, ponieść straty, byle tylko móc cieszyć się swoimi nowymi możliwościami. Bogacz w sprawie swojego skarbu zaczyna rozmawiać sam ze sobą. „Powiem duszy swojej” – to jest wyraz jego samotności, egocentryzmu, zamknięcia się w sobie, a raczej dla siebie. Skarby zgromadzone na wiele lat mają stać się pretekstem do porzucenia pracy na rzecz lenistwa. Ten człowiek najwyraźniej w swojej pracy nie widział skarbu. Skarbem było tylko to, co dzięki tej pracy mógł zyskać. Wydawało mu się, że jest sprytny, roztropany, przewidujący. Tymczasem Bóg jednoznacznie ocenia gospodarza. Nie pozostawia żadnych złudzeń „Głupcze”. Ciekawy jest również sam komentarz Jezusa „tak będzie z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty w Bogu”. Te słowa pozwalają nam w nowy sposób odnieść się do skarbów. Problemem nie jest ich posiadanie. Bóg jednak oczekuje od nas, abyśmy tych skarbów nie gromadzili dla siebie. Po pierwsze, gromadzenie oznacza chęć posiadania ich dla samego posiadania, bez wyznaczonego sposobu ich wykorzystania. Po drugie, gromadzenie ich dla siebie jest czytelnym znakiem, że traktujemy te skarby tylko i wyłącznie jako swoją własność, na którą zasłużyliśmy ciężko wykonaną pracą. Nie brakuje w naszych czasach takich życiowych postaw. Świat jest pełen ludzi „rozmawiających tylko z własną duszą”. Nie chodzi tylko i wyłącznie o skarby materialne. Taką postawę może reprezentować również mąż chorobliwie zazdrosny o swoją żonę, którą traktuje niewolniczo jak swój skarb. Nie pozwala jej zbyt dużo przebywać poza domem, a każdy jej uśmiech, sukienkę, w której pięknie wygląda, dobry nastrój pragnie zachować tylko dla siebie. Tak może zachowywać się matka, która zaborcza jest na miłość do swojego syna do tego stopnia, że zniechęca swojego ukochanego do wszystkich potencjalnych kandydatek na jego żonę. Tymczasem Jezus zachęca nas, abyśmy byli w Bogu bogaci. To stwierdzenie wiąże się z zachęceniem do sprawienia sobie trzosów, które nie niszczej (Łk 12,33). Być w Bogu bogatym, to wiedzieć, kim się jest, rozumieć niepowtarzalność swojego istnienia, wyjątkowość zadania, które jest tylko i wyłącznie do zrealizowania przeze mnie. Mojego życia nikt za mnie nie przeżyje, nikt nie wykona za mnie mojej misji, którą jest moje własne życie. Można mi pomagać, wskazywać drogę, dawać przykład, ale życie jest moim niepowtarzalnym zadaniem. Być w Bogu bogatym, to być świadomym zarówno swojej wartości, swoich talentów i możliwości. To również przeświadczenie o tym, że to sam Bóg jest źródłem naszego wszelkiego bogactwa w naszym życiu. Być w Bogu bogatym, to naturalna postawa dzielenia się tymi skarbami nie w celu zdobywania sobie uznania u ludzi lub wywyższania się, ale jako rozumienie własnego życia, jako daru, którego jesteśmy tylko szafarzami, czyli tymi, którzy dysponują i zarządzają

nie swoją własnością. Przecież każdy z nas liczy na to, że usłyszy kiedyś za dobrze wykorzystany talent (życie) słowa „Sługo wierny i sprawiedliwy. Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego” (Mt 25,21).

To bycie w Bogu bogatym diametralnie różni się od bycia bogatym materialnie. Księga Jeremiasza porównuje bogobojnego człowieka do drzewa, które rośnie niedaleko potoku, jego korzenie sięgają głęboko do źródła czystej wody (Jr 17, 7-8). Może palić ostre słońce albo może doskwierać długotrwała susza. Takie drzewo nie boi się jednak takich trudności, bo czerpie siły poprzez korzenie z dobrych wód. Jeremiasz zauważa, że takie drzewo zawsze jest zielone i owocuje. To właśnie znaczy być w Bogu bogatym. Być zakorzenionym w Bogu, przez chrzest i wiarę, codzienną społeczność z Bogiem, posłuszeństwo słowom Chrystusa. Jakże inaczej przeżywa się wtedy jakąkolwiek życiową suszę lub palące słońce. To właśnie wtedy nasze korzenie tym mocniej czerpią z Boga, kiedy nasza codzienność przynosi nam mniej powodów do zadowolenia. Życiowe słońce może palić tak mocno, że musimy przymykać oczy, a nasze nogi słabną w upale. Dla ludzi w Bogu bogatych, dla zakorzenionych w Chrystusie w takich chwilach jest szansa, aby nie mdleć i upadać, lecz wznosić się w górę na skrzydłach jak orły, mieć siłę być ponad trudami codzienności (Iz 40,31). Bogaci ci, którzy tak potrafią!

Przeszukując rodzinne strychy i piwnice, może znajdziemy skarby wiary naszych rodziców lub dziadków. Stare kancjonały, biblie, modlitewniki. Są to zewnętrzne pamiątki ich wewnętrznego skarbu, jakim była dla nich wiara. Może wtedy warto zadać sobie pytanie: Co znajdzie po nas kolejne pokolenie? Jakie skarby my pozostawimy po sobie? Te, o których mówił Jezus nie tylko nie niszczą w niebie, ale również długo pozostają po nas również na ziemi ...

PIOSENKA Z CYCKAMI W TLE

Tekst

Ewa Smutek

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

u chrystusowców

Śpiewałam kiedyś w Serduszkach. Zdarzenie na tle mojego życia dość istotne, bo aż dziewięć lat, w historii poniższej nie ma jednak większego znaczenia. Co – jak łatwo się domyślić – oznacza jednak, że znaczenie ma, tyle że mniejsze. Otóż ksiądz Stanisław (założyciel zespołu) miewał w zwyczaju sypać na koncertach w stronę publiczności żarcikami większego i mniejszego kalibru. To, co śmieszyło widownię, dla nas, słyszących dany dowcip po raz dwudziesty któryś, stawało się nużącym sygnałem do wietrzenia zębów i ćwiczenia kurzych zmarszczek. Tym trudniej przychodziło mi pogodzić się z faktem, że mój własny tato upodobał sobie kilka powiedzonek księdza Stasia. W tym to: im gorzej, tym lepiej.

Znaczenie i sensowność tej oksymoronicznej przyśpiewki odkryłam dopiero po latach, podczas jednej z wakacyjnych imprez, organizowanych z powodu: bo rodziców nie ma w domu. Tym razem nie było moich. Spotkaliśmy się w niewielkim gronie kilkunastu osób, średnia wieku 25. Jak wiadomo, w którymś momencie każda impreza przenosi się do kuchni, zatem (coby tradycji uczynić zadość) pod pretekstem niezatrucia salonów dymem tytoniowym, kilku śmiałków przemieściło się do kuchni, a stamtąd na balkon. I tu problemu wyłoniła się głębia. Naprzeciw, jak okiem strzelić, oczom osobników płci zwanej brzydką ukazała się przedstawicielka płci pięknej, z całym swoim pięknem na wierzchu (jako że brała kąpiel, a użycie wynalazku zaśliny uznała za zbędne).

W nieodległym czasie, choć odległej przestrzeni, moja koleżanka, panna D., uczestniczyła w małym towarzyskim spotkaniu grupy oazowiczów. W trakcie licznych rozmów padały błahe i mniej błahe tematy, jak ten o abstynencji i jej wartości nie tylko wśród uzależnionych, ale również (a może zwłaszcza) wśród studentów, którzy dają w ten sposób świadectwo, niezwykle cenne w dzisiejszych czasach. Panna D. poczuła się onieśmielona i oczarowana postawą zgrupowanych, dobrowolnym rocznym zobowiązaniem niespożywania alkoholu. I zapewne pod tym wrażeniem pozostałaby do dziś, gdyby nie pewna popularna, wpadająca w ucho piosenka, znajdująca się akurat na playliście gospodarza. Kawałek, muzycznie rzeczywiście przyjemny i charakterystyczny, poziomem tekstu nie wyróżnia się niestety spośród przebojów przeważnie przepełnionych seksem, przedmiotowo traktujących drugiego człowieka, szczególnie kobietę. I choć sam ten fakt nie jest obojętny, to z bólem muszę przyznać – nic nowego, a że utwór wykonywany jest po angielsku, to po prawdzie naszych uszu aż tak nie razi (co zresztą jest bardzo interesującym oddzielnym tematem). Pannę D. zraziła jednak wizja, nie fonia. Kiedy w głośnikach zabrzmiały pierwsze takty, jedna z osób z radością poinformowała wszystkich, że teledysk dostępny jest w dwóch wersjach, a w tej niecenzurowanej można zobaczyć najpiękniejsze cycki świata. Na te słowa oazowicze jak jeden mąż podbiegli do monitora, by ujrzeć ten cud natury, nawet jeśli sztuczny. Na kanapie pozostała jedynie zażenowana panna D.

Nie jestem naiwna i wiem, że każdy pan z powyższych historii nie raz w życiu cycki widział. Nie zamierzam również nikogo moralizować, jakie to zło, jak wpływa na psychikę i takie tam (choć uważam, że w tym przypadku sprawdza się powiedzenie: jesteś tym, co jesz i jeśli ktoś chce reprezentować moralno-uczuciową papkę, zamiast dania wyborczego, to jest to łatwa i przyjemna ku temu droga). Po skonfrontowaniu obu zdarzeń zastanowiło mnie jednak coś innego. Pewność, że nie pobiegłam oglądać wdzięków sąsiadki i niepewność, co bym zrobiła w drugim przypadku.

Zwykło uważać się, że prezentowanie postaw radykalnych, świadczenie o Bogu i wyznawanych ze względu na wiarę wartościach jest o wiele trudniejsze w środowisku ludzi niewierzących czy wręcz nastawionych do Kościoła wrogo. Kiedy spotykamy się z ludźmi myślącymi podobnie, wspierającymi nas modlitwą i utwierdzającymi swoimi poglądami nasze, czujemy się bardziej „odważni” do dawania świadectwa. Z pewnością często tak to działa, ale czyż pod latarnią nie jest najciemniej, a punkt patrzenia nie zależy od punktu siedzenia?

Wiem, jestem kobietą, więc mogę w kwestii cycków być nieobiektywna. Na szczęście na pierwszej imprezie na balkon nie pobiegło też kilku mężczyzn. Moi przyjaciele to ludzie z różnych środowisk, często niestroniący od wrogich komentarzy pod adresem Kościoła. Na tle młodych abstynentów zarysowują się raczej negatywnie. Ale to właśnie dzięki nim wiem, że muszę trzymać poziom. Nie chodzi oczywiście o frustrujące ukrywanie prawdziwej natury, o granie świętszej niż jestem na pokaz, żeby tylko wiedzieli i uwierzyli. Nie, staram się być po prostu najlepszą wersją samej siebie, bo wiem, że dla nich jestem pomnożonym świadectwem, jakimś innym głosem Kościoła niż ten, który poukładali w swoich głowach. Oczywiście, nie zawsze mi wychodzi, a wówczas wsparcie ludzi o tym samym świecie wartości okazuje się bardzo istotne. Gdybym jednak tkwiła w tym ciepłym wzajemnym zachwyty nad „inną niż światą” postawą, mogłabym łatwo przegapić niuanse, które decydują czy nasza mowa jest *tak tak, nie nie*.

Kiedyś w czasach licealnych wierząca przyjaciółka złapała mnie na korytarzu, bo miała okazję zapalić trawkę, ale potrzebowała ode mnie usłyszeć, że ma tego nie robić. Dziś wydaje jej się to abstrakcyjne, że mogła w ogóle o tym pomyśleć. Wielu moich znajomych pali, ale wiedzą, że ja tego nie robię. Szanują to, czasem nawet proponują, ale nie próbują nigdy przekonywać. Sądzę, że gdybym wiedziała, że wszyscy moi znajomi z duszpasterstwa palą, sama zaczęłabym myśleć, że to przecież nie jest aż takie złe, nie zaszkodzi spróbować. Trochę żartując, powiem: chroń mnie Panie przed przyjaciółmi, z wrogami sama sobie jakoś poradzę. W końcu im gorzej, tym lepiej.

RECEPTA NA SZCZĘŚCIE JEST W TOBIE

Tekst

Olga Kwiatkowska

Duszpasterstwo Akademickie Wydziału
Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego

Było na ziemi pewne nieprzyjemne, zimne, pełne mroku miejsce. Las. Tak gęsty, że promienie słońca swoimi końcówkami ledwie docierały do ziemi. W owym lesie żyła pewna tchórzofretka. Mieszkała w swojej norce, którą rzadko opuszczała. Bała się tego, co może w lesie spotkać i obawiała się, że inne zwierzęta, większe i silniejsze, z łatwością mogą wyrządzić jej krzywdę. Sam las zresztą straszył swymi niezbadanymi odmętami, więc bezpieczniej było żyć w ciepłej, oświetlonej świeczką norce. Tchórzofretka, choć była często samotna i brakowało jej towarzystwa, czuła ulgę, że jest miejsce, które koi to okropne uczucie strachu. Uczucie, które sprawiało zwierzęciu wiele bólu i rozrywało serce. Zwierzątko czasem tylko nieśmiało wysuwało nos z norki i zerknęło niepewnie przed siebie. Intrygował je mur wyrastający przed domem. Niebotycznej wysokości i grubości, niemożliwy do pokonania. Nie był jednak zwykłym murem. Otaczała go złocista poświata. Brzegi mury skąpane były w świetle

dochodzącym z cudownego świata po drugiej stronie. Tchórzofretka знаła ten świat z dawnych opowieści. Słyszała, że jest pełen zieleni, błękitu i złota. Ten świat stał się dla zwierzęcia synonimem szczęścia i spełnieniem. Miejscem, w którym chciałaby żyć, bo ciepłe słońce i kolory były zawsze tym, czego najbardziej pragnęła, były czymś, czego nigdy w życiu nie miała i co chciała zdobyć, by już nigdy nie czuć strachu przed zimnem i samotnością. Czasem zdarzało się, że na mur natykały się inne zwierzęta. Raz była to myszka, która z łatwością znalazła niewielką lukę między kamieniami i sprytnie przemknęła do innego świata, innym razem podszedł do niego ptak, spojrzął w górę, po czym beztrudnie rozwinął skrzydła i poprunął wzwyz, omijając mur. Tchórzofretka czuła rozpacz, a żal zajmował wszystkie jej myśli. Wydawało się jej, że niektórzy mają w życiu bardzo łatwo. Szczęście i sukces przychodzą do nich same. Smutno jej było, że ona jest tylko zwykłą tchórzofretką, litowała się nad sobą i żałowała, że nie jest mniejsza albo że nie ma skrzydeł. Życie byłoby takie łatwe, gdyby tylko mogła być jak ptak lub mysz, jak ci szczęściarze, którym się udało. Dni mijały, a złość i poczucie niesprawiedliwości pomieszane z ogromnym strachem narastały. Pewnego razu zwierzę nie wytrzymało, stanęło przed lustrem i wykrzyczało swemu odbiciu okropną prawdę. Wspominała coś o byciu niezbyt dobrym, by doświadczać szczęścia, o tym, że życie rozdaje niesprawiedliwie i że nie znosi tego, kim jest. Jakież było zdziwienie, gdy tchórzofretka usłyszała cichy głos. Głos brzmiący jak płaczące dziecko. Okazało się, że odbicie lustrzane przemówiło do zwierzęcia. Było to małe dziecko mieszkające wewnątrz zwierzętka: „Dlaczego jesteś dla mnie tak bezwzględna? Czemu karmisz mnie strachem, poczuciem porażki i żalu? Cóż złego Ci uczyniłam?” Tchórzofretka poczuła się odpowiedzialna za krzywdę tego dziecka, zrozumiała, jak wielką przykrość mu wyrządziła i zdecydowanie postanowiła naprawić swój błąd. Chciała zaopiekować się tym niewinnym stworzeniem. Pragnęła się z nim zaprzyjaźnić. Zarządziła zmiany w swoim życiu. Jak mogła teraz się bać, gdy stała się za kogoś odpowiedzialna? Choć było to bardzo trudne, codziennie rano wychodziła na krótki spacer i w myślach wypowiadała do dziecka miłe słowa, starała się je przytulać, trzymać za rękę. Dni mijały, a spacerowały się coraz dłuższe, a pozytywne myślenie stało się nawykiem tchórzofretki. Pewnego dnia obudziło ją coś dziwnego. Norka, która zawsze była delikatnie oświetlona światłem lampki, wypełniała się teraz pełnymi blasku złotymi promieniami słońca. Tchórzofretka wysunęła niepewnie nos i ujrzała cud. Niektóre z kamieni w murze zniknęły i utworowały się przejście do innego świata... Tchórzofretka, choć początkowo niepewna tego, czy powinna wyruszyć do nowego świata, przypomniała sobie o dziecku i o tym, że chciałaby swemu przyjacielowi dać nowe, piękne życie wśród błękitu, zieleni i złota. Opuściła swoją ciasną norcę i ruszyła przed siebie, podążając drogą, którą nazywano szczęściem... Dla wyjaśnienia: tchórzofretka to wszyscy Ci, którzy pozwalają, by strach zawładnął ich życiem i odebrał im marzenia i nadzieję, dzieckiem jest nasza podświadomość, a murem są wszystkie te negatywne myśli, które blokują naszą drogę ku szczęściu. Jeśli wejrzymy w głąb siebie, odnajdziemy odpowiedź. Jest taka przypowieść afrykańska, która mówi, że Bóg ukrył przed człowiekiem największe tajemnice poznania świata i siebie wewnątrz człowieka. Nie chciał, by były one łatwe do zdobycia. Wiedział, że większość będzie tych prawd szukać w świecie zewnętrznym. Od tamtej pory były one dostępne tylko tym, którzy potrafią w ciszy wsłuchać się w siebie...

CIAŁO, DZIEWCZYNY I ZAPROSZENIA

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

u chrystusowców

Mogę przyjąć zaproszenie, nie muszę. Mogę dostać ich tyle, że któregoś nie zauważę. Mogę uznać, że to nie dla mnie, coś raczej nie w moim stylu, więc nie skorzystam. Mogę też pomyśleć, że miło, nawet bym chciała, ale wybieram coś, co wydaje mi się jednak ważniejsze lub ciekawsze, czy mniej absorbujące. Mogę przyjąć zaproszenie, nie muszę. Nie przyjmując, mogę kogoś zranić, ale ostatecznie wolność należy uszanować. Nie przyjmując, oszczędzam sobie wysiłku odpowiedzi na zaproszenie, ale mogę przez to wiele dobrego stracić. Zawsze trzeba coś wybrać.

Ponad trzydzieści dni przed końcem 1990 roku, w różnych miejscach Polski, tego samego dnia rodzą się dwie dziewczyny. Ludzie zaproszeni do bycia rodzicami, przyjęli je z radością i ochrztili w Kościele katolickim. Dziewczyny poznają się niemalże dokładnie dwadzieścia trzy lata później na imprezie. Jedna z nich mówi, że jest protestantką i próbuje dobrze rozeznaczyć, czy Bóg zaprasza ją do przyjęcia chrztu w Kościele baptystów czy w jednym z Kościołów o charakterze zielonoświątkowym. Druga jest katoliczką i wierzy, że podczas Mszy świętej chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. Nie może zrozumieć, jak to możliwe, że On zaprasza jej grzeszne ciało do czegoś takiego. Jak to możliwe, że jej grzeszne dłonie i stopy są zaproszone do tego, żeby się do Niego zbliżyć. Jak to możliwe, że jej grzeszne oczy są zaproszone do tego, żeby patrzeć na Jego przedziwnie ukryte Ciało a jej grzeszne usta dotykać Go, przyjmować do siebie... Nie rozumie, ale wierzy, że to uświęca jej ciało. Obie dziewczyny nie wiedzą, dlaczego ten sam Bóg zaprosił je na tak różne drogi.

Katoliczka wracała w niedzielę z kościoła bardzo późnym wieczorem jedną z najpiękniejszych ulic w Polsce. Na chodnikach, ławkach przy przystanku i na schodach sklepów leżały porzucane ulotki domów publicznych. Poczuli, że dostaje przedziwne zaproszenie. Musiała na nie odpowiedzieć i robiła to, mając pełną świadomość, że kto szuka, ten i tak znajdzie, że w promieniu kilometra leżą jeszcze dziesiątki tych kartek... Zaczęła zbierać spokojnie i nie czuła na sobie wzroku ludzi, którzy na nią patrzyli. Starła się nie patrzeć na nagie dziewczyny, które zachęcały mężczyzn do tego, żeby odrzucili zaproszenie do traktowania ciała jak świątyni, do celebrowania piękna ciała z kochaną osobą. Migały jej przed oczami napisy: dziewczyny 24 h, dziewczyny 24 h, DZIEWCZYNY 24h. I wtedy przypomniał jej się Bartek, młody nauczyciel, który chodził po liceum w czarnej koszulce, na której na różowo nadrukowany był kontur smukłej kobiety i napis „DZIEWCZYNY czekają na Twoją modlitwę 24 h, przez całą dobę”. Na lekcji zaprosił młodzież do modlitwy za nie. Kiedy jego była uczennica zgniotła i wyrzuciła kilkanaście ulotek powiedziała: „to moja modlitwa za te dziewczyny i tych facetów. Pomóż im.”

Społeczeństwo demokratycznego kraju jest zaproszone do przeciwdziałania temu, co mu się nie podoba. Mogą działać, nie muszą. Człowiek może zostać święty. Może odpowiadać na zaproszenia, które dostaje od Boga. Może, nie musi. Może uznać, że to nie dla niego, coś raczej nie w jego stylu...

SPOTKANIE KIRGISTAN 2013

Tekst

Krystyna Łapko

Duszpasterstwo Akademickie Jezuitów

Półtora roku przygotowaliśmy. Miesiąc pracy z dziećmi, młodzieżą, studentami. Dzielenie się przeżyciami teraz po powrocie. To wszystko sprawia, że człowiek, choć na powrót zanurzony w swojej polskiej codzienności, widzi więcej, szerzej, głębiej. Dopiero teraz jest czas na rozważenie minionego okresu i zastanowienie się nad tym, dlaczego Bóg pozwolił nam na doświadczenie wolontariatu w Kirgistanie. Jak z niego czerpać teraz... tutaj... Co chciał nam przez to pokazać, powiedzieć?

Trudno streścić wszystkie wydarzenia, przygody, radości i trudności związane z przygotowaniem do wyjazdu i samym wyjazdem. I nie będę tego robić, bo nie jest to moim założeniem. Jest jedno słowo, które dla mnie stanowi podsumowanie wszystkich podjętych działań, które jest połączeniem tego, co było, tego, co jest i tego, co jeszcze przed nami – SPOTKANIE. Dzięki temu projektowi, od marca 2012 roku do teraz, miałam okazję spotkać wielu ludzi, którzy zawsze mnie czegoś nowego uczyli, zmuszali do myślenia, działania.

SPOTKANIE SZCZECIŃSKIE

Agata, Maciek, Natalia i Wojtek to ludzie ambitni, zmierzający w konkretnym celu, pogodni ze swoimi wadami. Postawili mi wysoką poprzeczkę współpracy – to od nich ciągle uczę się słowności i terminowości. Aż chciałoby się rzec: tacy młodzi i tacy „ogarnięci”. Przed wyjazdem na wolontariat zostaliśmy zapytani przez jednego dziennikarza, czy nasza znajomość jest już na tyle rozwinięta, by dzwonić do siebie o każdej porze z prośbą o wsparcie, pomoc. Wtedy nie wahałam się ze względu na organizację wolontariatu, dziś czuję, że mogę na nich liczyć, choć projekt dobiega końca. PRZYJAŹŃ.

Spotkanie szczecińskie to także ojciec Zbyszek Leczkowski. Ten jezuita, choć dziś już w Toruniu, podsunął nam pomysł wyjazdu i dał swobodę działania. Przygotował nas duchowo, pomógł nam się lepiej poznać, dzieląc się swoją mądrością. MĄDROŚĆ. To studenci i absolwenci skupieni wokół jezuitkiej parafii. Bez nich organizowane kiermasze nie wyszłyby tak, jak wyszły. RADOŚĆ, OTWARTOŚĆ, BEZINTERESOWNOŚĆ. To także ludzie, którzy dzielili się z nami doświadczeniami pracy z grupami międzynarodowymi. DZIELENIE SIĘ WIEDZĄ.

Szczecin to także spotkanie z ludźmi, których być może dziś mijam na ulicy – darczyńcy. Zbiórki pieniędzy to krótkie rozmowy, przelotne spojrzenia, uśmiechy. Wszelkie darowizny, które spłynęły na nasze konto, wszelkie pieniądze, które trafiły do naszych puszek to dla mnie lekcja pokory. To doświadczenie dobroci ludzi i wzrastające przekonanie, że jednocześnie się wokół wspólnego celu, można osiągnąć wszystko. Jako grupa studentów zostaliśmy obdarzeni przez nich zaufaniem, co zrodziło w nas poczucie jeszcze większej odpowiedzialności za to, co robimy. DOBROĆ, POKORA, ZAUFANIE, ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

SPOTKANIE KIRGISKIE

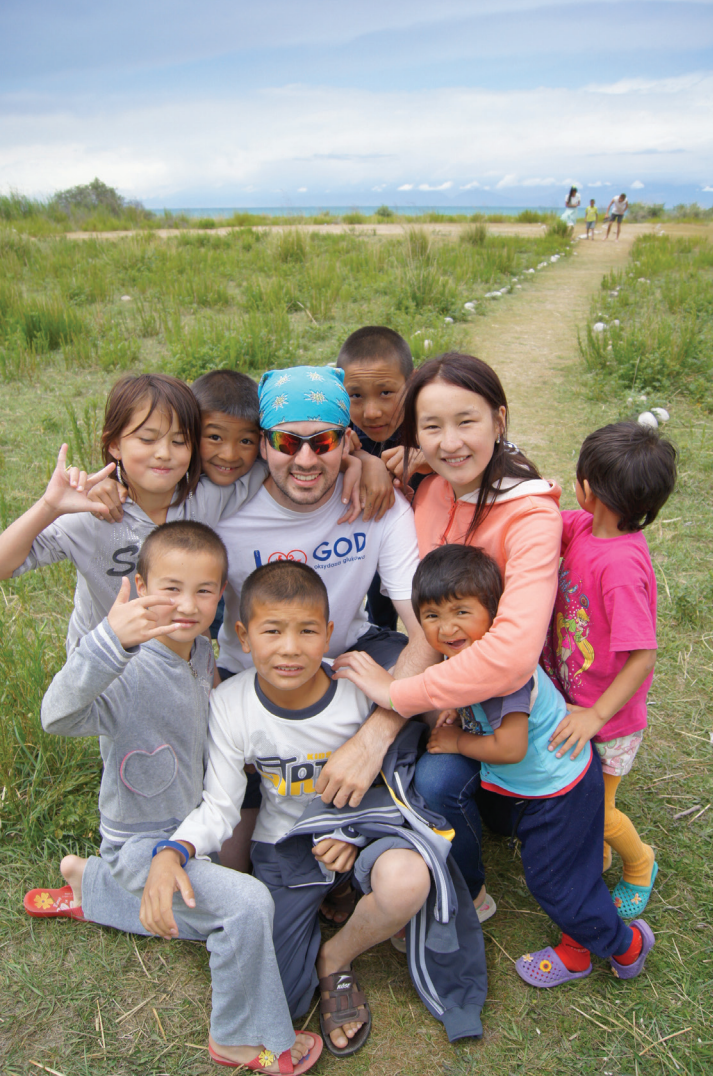
Kirgistan to wkroczenie w inny porządek społeczny, kulturowy. Był to czas spotkań na wielu płaszczyznach. Ludzie, religia, kultura, natura. Wkroczenie w świat kościoła misyjnego.

Jezuici w Kirgistanie. Poznaliśmy czterech. Jeden jest profesorem, jeden ma zamiłowanie do astronomii, lubi się wspinać po górach, jeden przyjechał do Kirgistanu tylko pomóc, a dziś jest tam proboszczem, jeden był przejazdem. Prowadzą parafię – mają kilkunastu wiernych, ale ich działania skierowane są dla wszystkich ludzi chcących w nich uczestniczyć. Oni nie ewangelizują wprost. Uczą, organizują dzieciom, młodzieży wakacje, obozy językowe, rozmawiają z ludźmi, zapraszają na wspólne spotkania i posiłki. Pracują z ludźmi, są z nimi – po prostu. Idą tam, gdzie pomoc państwa nie dociera – a takich miejsc jest wiele. PROSTOTA, CZERPANIE RADOŚCI Z MAŁYCH RZECZY, POKORA, DYSTANS, PRACA – WIARA.

Dzieci, młodzież, studenci to oczywiście szereg niezaplanowanych wydarzeń. To chęć przekroczenia barier kulturowych i językowych, wspólne docieranie się i próba wzajemnego poznania. Wejście w ich świat było zarazem wejściem w ich zainteresowania, plany i marzenia. Kto kim chciałby zostać w przyszłości, co lubi robić. To moment, w którym człowiek zaczyna pytać siebie, o co w życiu tak naprawdę chodzi. Na takie refleksje w zabieganej Europie brakuje czasu albo odwagi. Tam człowiek nabiera dystansu, patrzy się na siebie z pewnej odległości, przestaje się bać. UŚMIECH, BEZPOŚREDNIOŚĆ, SPONTANICZNOŚĆ, ZADUMA, PRZYSZŁOŚĆ.

Spotkaliśmy tam innych wolontariuszy zarówno z Polski, jak i z innych krajów (z Belgii, Anglii, Niemiec). Spotkaliśmy podróżników, którzy zatrzymali się w ośrodku, by chwilę wypocząć, zregenerować siły. Co te spotkania mi dały? Przekonanie, że w każdym człowieku, w każdym z nas, jest potrzeba odkrycia prawdy, sensu, piękna. Że jesteśmy z natury dobrzy, że wszyscy w głębi serca pragniemy prawdziwego spotkania. POSZUKIWANIE, WĘDRÓWKA, SENS.

To także spotkanie ludzi żyjących i pracujących w Ośrodku nad jeziorem i współpracujących z parafią. W ich oczach można było dostrzec prawdziwą radość spotkania, ciekawość i chęć wymiany doświadczeń. Człowiek czuł się dzięki nim, jakby był u siebie. Zacierała się granica obcości, choć każdy dobrze wiedział, że pochodzimy z różnych części świata. WYMIANA DOŚWIADCZEŃ, POGLĄDÓW, SZACUNEK.



Maciek z dziećmi. Fot. Archiwum prywatne.

SPOTKANIE BOGA

Przed wyjazdem moje myślenie szło mniej więcej tym torem: Panie Boże, jeśli chcesz, żeby ten wyjazd doszedł do skutku, tak kieruj naszymi działaniami, żebyśmy uzbierali pieniądze, żeby znaleźli się darczyńcy... Bóg chciał – również poprzez nasz upór. Jedną z najpiękniejszych lekcji, jakie otrzymałam, to właśnie dar poznania, jaką wartością jest SPOTKANIE drugiego człowieka. Umiejętność patrzenia na inną osobę i dostrzeganie w nim Boga niezależnie od tego, kim jest i jak długo się z nim przebywa, co robi i jak wygląda. Obojętnie jaką religię wyznaje i jakie tradycje są mu bliskie. **BÓG JEST W KAŻDYM Z NAS!**

I jeszcze jedno. Kirgistan to piękny kraj. Potężne góry, dzikie przestrzenie, a gdy człowiek patrzy w niebo wydaje się bardziej gwiazdziste niż u nas. Mogliśmy podziwiać BOGA w kirgiskiej naturze każdego dnia. Ta przestrzeń obcowania z przyrodą to była kolejna płaszczyzna SPOTKANIA BOGA w jego dziele stworzenia.





Fot. Archiwum prywatne.

Podwójna
tęcza.



Fot. Archiwum prywatne.

Wolontariusze
i Agnieszka.



„Wujek”
Wojtek.